

CYPRIAN KAMIL NORWID

---

**Czarne kwiaty**



CYPRIAN KAMIL NORWID

## Czarne kwiaty

...Można by ciekawe w tym względzie rzeczy tu zapisać, ale zaraz wstręt cofa pióro i przychodzi na myśl zapytanie: „czy warto!..” Przy pojęciach albowiem współczesnych o czytelnictwie i o twórczości piśmiennej zatracone jest prawie uczucie, *kiedy pisarz stara się uniknąć stylu przez uszanowanie dla rzeczy opisywanej a z siebie samej zupełnej i zajmującej, kiedy zaś, przeciwnie, nie dopracowałszy formy, styl zaniedbuje...* Kiedy chodzi po ziemi, okazując, jak nisko zstąpić potrafił? — kiedy zaś również nisko stąpa, przeto iż wznieść się wyżej nie mógł? Te rozróżnić odcienia<sup>1</sup>, tak dla pewnych osób jednoznaczne, rzadki bardzo czytelnik dziś potrafi, i dlatego niebezpiecznie jest w jakąkolwiek nową drogę na cal jeden postąpić, i dlatego najbezpieczniej jest w kółko jedne i te same *motywy i formy* proporcjonować tylko, nic nie wznowiwszy ani dodawszy, ani na nic się nie odważywszy.

Są wszelako w księdze *żywota i wiedzy* ustępy takie, dla których formuł stylu nie ma, i to właśnie sztuka jest niemała oddać je i zbliżyć takimi, jakimi są. Mają one pozostać zamkniętymi osobistymi nabytkami przez obawę rubasznego krytyka, przywykłego do dwóch tylko formuł na wszelki plód wyciętych, jako obowiązujące malarzy pokojowych wycięte patrony<sup>2</sup>...

Pierwszą z tych formuł jest jakiś książkowy klasycyzm, o którym Grek Peryklejski ani Rzymianin za *Caesara* czasów bynajmniej nie wiedział; drugą — pewne formuły czasowe dziennikarskie, to jest proste techniczne wypadki z rozwinięcia druku samego powstałe. Jedna z tych ram wszystko objąć jest w stanie mniej łącznością<sup>3</sup> pomiędzy książką a żywotem, druga — wszystko mniej istotą źródeł<sup>4</sup>, z których ono wszystko płynie.

Stąd to: niezawodnie snadniej<sup>5</sup> dziś upowszechni się *udany pamiętnik średniowieczny*, niż fakt społeczny<sup>6</sup>, sumienie obowiązujący, należny mu wpływ wywrze i należną zachowa powagę. Jakoż-czytelnicy podobni są w tym do osoby oddalonej od przyjaciela swego, a mającej wizerunek jego na pamiętkę, która, gdy on<sup>7</sup> przyjaciel z drogi wraca: „Nic przeszkadzajże mi”, rzecze jemu, „bowiem oto godzina jest, w której na portret patrzeć zwykłam, listy właśnie że pisać mając.”

\*

...To — pamiętam, jednego razu w Rzymie z katakomb<sup>8</sup> powracałem, gdzie często patrzeć lubilem na pozostałe freski pierwo-chrześcijańskie — rzecz, o której tu napoczyznać nie chcę, bo to byłaby historia bardzo długa, o każdym znaku i o każdej linii w tych rysunkach używanej — ale tyle tylko oto wspomnę, iż to ogromne podziemne miasto z napisami i rysunkami swymi okazało mi, jako przez całe akta dramatu tego seraficznie<sup>9</sup>-krwawego nie była prawie jedna kropelka krwi wylana bez uszanowania jej i omodlenia

Krew, Śmierć, Ofiara,  
Pamięć

<sup>1</sup>odcienia — dziś popr. forma B.Im: odcienie. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>patrony — tu: szablony do nanoszenia wzorów na ścianach. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>mniej łącznością — tu: oprócz łączności. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>mniej istotą źródeł — tu: oprócz istoty źródeł. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>snadniej (daw.) — łatwiej. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>społeczny — dziś popr.: współczesny. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>on (daw.) — ten. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>katakomby — właściw. katakumby, podziemne cmentarze w staroż. Rzymie, miejsce zgromadzeń prześladowanych chrześcijan. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>seraficznie — anielsko (od nazwy jednego z chórów anielskich). [przypis edytorski]

braterskiego współwyznawców. Te szkła, dziś błękitno-krzemiennej barwy, które jako ampulki rozbite (albo i całe) w katakombowych sarkofagach, do półek biblioteki podobnych, tu i owdzie leżą, błogie robią wrażenie, świadcząc, jako zbierano rozprysniętą po ścianach katowni i schodach gmachów publicznych krew męczeńską. Tak ją szafowano szeroko i wspaniale, jako owczarni krew bogaty pan szafować może — a tak skąpi jej byli!!

... To około tego czasu spotkałem był zstępującego ze Schodów Hiszpańskich, pochylonego jako starca i kijem pomagającego chodowi swemu Stefana Witwickiego<sup>10</sup>: śliczna, młodości jakiejś wiecznej pełna twarz jego i włosy, jak z hebanu mistrzowsko wyrzeźbane<sup>11</sup> ornamentacje, w grubych partiach na ramiona spływające, szczególnie wyglądały przy tym sposobie wleczenia się o kij, bardzo zgrzybiałym starcom jedynie właściwym. Niedługo potem odwiedziłem go był w mieszkaniu jego, ale już to zaszło przed śmiercią jego na jaki tydzień. Leżał ubrany jak zwykle na kanapie, męczyło go mówienie, spoglądał tym samym wzrokiem, niezwykłą zawsze jasność i zarazem kroplę łzy mającym w sobie — tudzież podnosił się niekiedy, podając rękę komu, aby go przeprowadził po pokoju. Tak to spojrzawszy ku mnie, wchodzącemu doń, przywitał mię, a wyciągnawszy rękę posunął mi po ziemi leżącą przy kanapie pomarańczę, którą (że zwyczaj miał mnie i Gabrielowi Roźnieckiemu<sup>12</sup>, jak mu się co w pracach naszych podobało, przynosić cygara i fraszki<sup>13</sup> jakie) uprzejmie przyjąłem i podniosłem. Gabriel właśnie że był tam, bo on do ostatniej chwili całe noce przy ś. p. Stefanie, już zupełnie zdefigurowanym<sup>14</sup> ospą, siadywał, usługi wszelkie mu oddając. Otóż Stefan Witwicki dał zrozumieć Gabrielowi, że chce z kanapy wstać, a ten mu rękę podał i zaczęli wkoło pokoju powoli obchodzić... Tak to wlokąc się, po pierwszy raz Witwicki wpadł w lekki, bardzo błogi, ale widzialny obłęd — i zaczął tu i owdzie wskazywać ręką i zatrzymywać się:

—... A to (mówił) *co to za kwiat jest?... ten kwiat, proszę cię* (a nie było kwiatów w mieszkaniu), *jak to się nazywa ten kwiat u nas?... to tego pełno jest w Polsce... i te kwiaty... i tamte także kwiaty... to jakoś u nas zwyczajnie nazywają...*

Potem — już odwiedzałem Witwickiego, kiedy leżał zdefigurowany panującą podówczas ospą i już nic nie mógł mówić. Niewiele przed śmiercią Witwickiego umarł generał Klicki, całe dnie i noce otaczany nieledwie zbiorem wszystkich Polek i Polaków podówczas tam bawiących<sup>15</sup>, co wspomnienie zostawia równo szacowne i rzadkie.

Ile razy przypominam sobie ostatnie rozmowy z osobami, co już w niewidzialny świat odeszły, zmarłszy tu, tyle razy nie wiem, jak pominąć to, co ze zbioru razem wspomnień tych samo czasem zdaje się określać, i dlatego właśnie w *daguerotyp*<sup>16</sup> raczej pióro zamieniam, aby wierności nie uchybić — inaczej przyszłoby mi bowiem zacytować słowa jedyne Voltaire'a<sup>17</sup>, jakie kiedykolwiek na myśl mi przychodzą lub przychodziły z autora tego, a te są:

*Je tremble!... car ce que je vais dire  
Ressemble a un système*<sup>18</sup>.

(Voltaire)

Może też to najfilozoficzniejszy filozofa tego apoftegmat<sup>19</sup>.

<sup>10</sup>Witwicki, Stefan (1801–1847) — polski poeta okresu romantyzmu. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>wyrzezać (daw.) — wyrzeźbić. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>Mowa jest o Gabrielu Roźnieckim, muzyku. C.N. [przypis autorski]

<sup>13</sup>fraszka (z wł.) — drobiazg. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>zdefigurowany (z łac.) — zniekształcony. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>bawić (daw.) — przebywać. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>daguerotyp — prototyp fotografii. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>Voltaire — właśc. François-Marie Arouet (1694–1778), francuski filozof, publicysta i wolnomyśliciel. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>*Je tremble!... car ce que je vais dire Ressemble a un système* (fr.) — Drżę, ponieważ to, co zamierzam powiedzieć, przypomina system. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>apoftegmat (z gr.) — przypowieść, anegdota. [przypis edytorski]

To — później — później — w Paryżu *Fryderyk Chopin* mieszkał przy ulicy Chaillot, co, od Pól Elizejskich<sup>20</sup> w górę idąc, w lewym rzędzie domów, na pierwszym piętrze, mieszkania ma z oknami na ogrody i Panteonu<sup>21</sup> kupolę<sup>22</sup>, i cały Paryż... jedyny punkt, z którego napotyka się widoki *cokolwiek zbliżone* do tych, które w Rzymie napotykasz. Takie też i Chopin miał mieszkanie z widokiem takim, którego to mieszkania główną częścią był salon wielki o dwóch oknach, gdzie nieśmiertelny fortepian jego stał, a fortepian bynajmniej wykwintny — do szafy lub komody podobny, świetnie ozdobiony jak fortepiany modne — ale owszem trójkątny, długi, na nogach trzech, jakiego, zdaje mi się, już mało kto w ozdobnym używa mieszkaniu. W tym salonie jadał też Chopin o godzinie piątej, a potem zstępował, jak mógł, po schodach i do Bulońskiego Lasku jeździł, skąd wróciwszy, wnoszono go po schodach, iż w górę sam iść nie mógł. — Tak jadałem z nim i wyjeżdżałem po wielekroć, i raz do Bohdana Zaleskiego<sup>23</sup>, który w Passy mieszkał wtedy, po drodze wstąpiliśmy, nie wchodząc doń na górę do mieszkania, bo nie było komu Chopina wnieść, ale pozostając w ogródku przed domem, gdzie maleńki jeszcze wówczas poety synek na trawniku się bawił...

Od zdarzenia tego ubiegło wiele czasu, a ja nie zachodziłem do Chopina, wiedząc tylko zawsze, jak się ma i że siostra jego z Polski przybyła. Nareszcie zaszedłem razu jednego i odwiedzić go chciałem — służąca Francuzka powiada mi: że śpi; uciszyłem kroku, karteczkę zostawiłem i wyszedłem. — Ledwo parę zstąpiłem schodów, służąca powraca za mną, mówiąc: iż Chopin, dowiedziawszy się, kto był, prosi mię — że jednym słowem nie spał, ale przyjmować nie chce. Wszedłem więc do pokoju obok salonu będącego, gdzie sypiał Chopin, bardzo wdzięczny, iż widzieć mię chciał, i zastałem go ubranego, ale do pół leżącego w łóżku z nabrzmiałymi nogami, co, że w pończochy i trzewiki ubrane były, od razu poznać można było. Siostra artysty siedziała przy nim, dziwnie z profilu doń podobna... On, w cieniu głębokiego łóżka z firankami, na poduszkach oparty i okręcony szalem, piękny był bardzo, tak jak zawsze, w najpowszedniejszego życia poruszeniach mając coś skończonego, coś monumentalnie zarysowanego... coś, co albo arystokracja ateńska za religię sobie uważać mogła była w najpiękniejszej epoce cywilizacji greckiej — albo to, co genialny artysta dramatyczny wygrywa np. na klasycznych tragediach francuskich, które lubo<sup>24</sup> nic są do starożytnego świata przez ich teoretyczną oglądę niepodobne, geniusz wszelako takiej np. Racheli umie je unaturalnić, uprawdopodobnić i rzeczywiście ukłasyścić... Taką to naturalnie apoteotyczną skończoność gestów miał Chopin, jakkolwiek i kiedykolwiek go zastałem... Owóz — przerywanym głosem, dla<sup>25</sup> kaszlu i dawienia<sup>26</sup>, wyrzucić mi począł, że tak dawno go nie widziałem — potem żartował coś i prześladować mię chciał najniewinniej o mistyczne kierunki, co, że mu przyjemność robiło, dozwalałem — potem z siostrą jego mówiłem — potem były przerwy kaszlu, potem moment nadszedł, że należało go spokojnym zostawić, więc żegnałem go, a on, ścisnąwszy mię za rękę, odrzucił sobie włosy z czoła i rzekł: „... *Wynoszę się!*” — i począł kasłać, co ja, jako mówił, usłyszawszy, a wiedząc, iż nerwom jego dobrze się robiło silnie coś czasem przecząc, użyłem onego sztucznego tonu i całując go w ramię rzekłem, jak się mówi do osoby silnej i męstwo mającej: „... Wynosisz się tak co rok... a przecież, chwała Bogu, oglądamy ci *przy życiu*.”

A Chopin na to, kończąc przerwane mu kaszlem słowa, rzekł: „*Mówię ci, że wynoszę się z mieszkania tego na plac Vendôme...*”

To była moja ostatnia z nim rozmowa, wkrótce bowiem przeniósł się na plac Vendôme i tam umarł, ale już go więcej po onej wizycie na ulicy Chaillot nie widziałem...

Śmierć

<sup>20</sup>*Pola Elizejskie* — fr. *Champs Élysées*, reprezentacyjna aleja w Paryżu. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>*Panteon* — budynek w Paryżu, w Dzielnicy Łacińskiej, pełniący funkcję mauzoleum, w którym grzebie się wybitnych Francuzów. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>*kupola* (z wł.) — kopuła. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>*Zaleski, Bohdan* (1802–1886) — polski poeta okresu romantyzmu, przynależący do tzw. „szkoły ukraińskiej”. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>*lubo* (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>*dla* (daw.) — z powodu. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>*dawienie* (daw.) — duszności. [przypis edytorski]

... Przed śmiercią jeszcze Chopina zaszedłem był raz na ulicę *Ponthieu* przy Elizejskich Polach, do domu, którego odźwierny z uprzejmością odpowiadał, ile razy kto zachodząc pytał go, jak się *Monsieur Jules* ma?... Tam na najwyższym piętrze pokoik był, ile można najskromniej umeblowany, a okna jego dawały na przestrzeń, jaką się z wysokości zawsze widuje, tym jednym tylko upiększoną, iż czerwone słońca zachody w szyby były lunami swymi. Kilka doniczek z kwiatami na ganku przed oknami tymi stało, a ośmielone przez mieszkańca wróble zlatywały tam i szczebiotały. Obok drugiego maleńki był pokoik — to sypialnia.

Było to więc jakoś około piątej godziny po południu, kiedy przedostatni raz byłem tam u Juliusza Słowackiego, który właśnie kończył obiad swój, z zupy i pieczonej kury składający się. Siedział przeto Słowacki przy stoliku okrągłym na środku pokoju, ubrany w długie podszarżane *paletot*<sup>27</sup> i w amarantową spłowiałą konfederatkę, akcentem wygody na głowę zarzuconą. I mówiliśmy tak o Rzymie, skąd właśnie że niezbyt dawno przybyłem do Paryża — o niektórych znajomych i przyjaciółach — o bracie mym Ludwiku, którego ś. p. Juliusz rzewnie kochał — o *Nie-Boskiej komedii*, którą wysoko bardzo cenił — o *Przedświcie*, który miał za piękne dzieciństwo<sup>28</sup>... Także o sztuce, że wpadła w mechanizm — także o Chopinie (który żył jeszcze), a o którym Juliusz pokaszując rzekł mi: „*Parę miesięcy temu spotkałem jeszcze tego morybunda*<sup>29</sup>... ” — sam wszelako pierwiej od Fryderyka Chopina odszedł ze świata widzialnego, umarłszy.

Do pokoiku tego, który, jak Juliusz mawiał: „zupełnie byłby dla szczęścia człowieka wystarczającym, gdyby nie to, że w jednej stronie jego kąty nie są zupełnie proste, źle będąc skwadratowanym” — do tego, mówię, pokoiku innego dnia wieczorem wszedłem był, a Juliusz stał przy kominie, fajkę na cybuchu długim paląc, jak to używa się w Polsce na wsi; na kanapie siedział malarz Francuz (którego Juliusz potem egzekutorem<sup>30</sup> testamentu swego zrobił), ale ten nie mówił i milczał milczeniem mało naturalnym, i siedział. Nad kominkiem wisiał brązowy medal Juliusza przedstawiający, który jest jedną z najpiękniejszych w tym rodzaju robót Oleszczyńskiego.

O Francji, o rewolucji, o rzymskich wypadkach mówiliśmy; on — naturalnym, ale kolorowanym słowem, i niespodziewanymi obrotami mowy, i niekiedy akcentem zrezygnowanego żywota, głębię apostrof filozoficznych w *Marii* Malczewskiego napotykanym przypominającym. Co wszelako nie zawsze z wielkimi jego, czarnymi, ognia pełnymi oczyma, i z orientalną skronią, i z otworami energicznymi nosa orlego sprzymierzało się... Pod koniec rozmowy mówił mi: „Piersi, piersi nadwerężone mam, każą mi już tylko cukierki jeść, co chwilowo łagodzi kaszel, żołądkowi za to o tyleż szkodząc. Przyjdź jeszcze w przyszłym, w zaprzyszłym tygodniu, potem... czuję, że niezadługo i odejść z tego świata przyjdzie mi”. — Wyraźnie mi to mówił, bawiąc się cybuchem fajki swojej, tam i owdzie powoli poruszającym jak wahadło zegaru<sup>31</sup> ściennego. — W następującym tygodniu pośpieszyłem znowu zejść do Słowackiego, ale spotkałem kogoś (można by rzec: z *uczniów* jego), który odeń powracał, a było już ciemno — i ten powiedział mi: „Jutro lepiej zajdź do Juliusza, bo dziś właśnie dlatego wyszedłem od niego, iż nieswój jest...” — „Jakże się ma?” — pytałem. — „Nie wiem — odpowiedział mi — ale tyle ci tylko powiem, iż, wedle słów Juliusza, bardzo wątpi o zdrowiu swym i zawzywał już dzisiaj pomocy i opieki ś. Michała Archaniola, tuszając<sup>32</sup>, że mu to sił na jakiś czas użyczy.” Te słowa usłyszawszy (lubo bez dwuznacznego zadziwienia, bo wiedziałem, że Słowacki bardzo religijny był), na inny dzień odwiedziny moje odłożyłem.

Ten inny dzień w następnym tygodniu wypadł, ale już to o rannej godzinie było i było to tak, że wszedłszy pierwszy widziałem ciało zimne Juliusza, bo w nocy poprzedniej, Sakramentami opatrzony (list od matki swej, nadeszły właśnie w chwili skonania, odczytawszy), zasnął śmiercią i w niewidzialny świat odszedł. Mało piękniejszych twarzy umarłego widzi się, jako była twarz Słowackiego, rysująca się białym swym profilem

Śmierć

<sup>27</sup>*paletot* (fr.) — palto. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>*dzieciństwo* (daw.) — coś dziecinnego. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>*morybund* (z łac.) — ktoś mający wkrótce umrzeć. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>*egzekutor* (z łac.) — wykonawca. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>*zegaru* — dziś popr. forma D.lp: zegara. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>*tuszyć* (daw.) — mieć nadzieję. [przypis edytorski]



na spłowiłym dywanie ciemnym, coś z historii polskiej przedstawiającym, który łożę od ściany dzielił. Ptaszki zlatywały na niepielęgnowane doniczki z kwiatami — krzątano się około pogrzebu, a pogrzeb ten, jaki był, to różni różnie opisali. Ja — na pogrzebie tym żeńskich istot widziałem *dwie* — jedna z tych rzewnymi łzami zalana była, co mi wspomnieniem zostało bardzo pociesającym na wiele dni potem, kiedy liczne podówczas społeczeństwo polskie w Paryżu bawiące<sup>33</sup> się odwiedzałem był — bo wiele było (jak zawsze świetnych i niepospolitych) Polek podówczas w Paryżu...

Pogrzeb, Kobieta

Mam rysunek Juliusza, który on w Egipcie rysował z natury, bo pejzaże zwłaszcza rysował wcale<sup>34</sup> dobrze, ale przeciąłem pamiętkę tę na dwie części i jedną do albumu osoby z kraju przybyłej ofiarowałem, drugą zostawując sobie — aby sprawdziły się słowa w *Beniowskim* napisane, iż „*prawą rękawiczkę twą zawieszę w muzeum jakim, a o straconą lewą będą skargi!*...” — ironia bowiem taka nadobnie-bez-zjadliwa, jako ironia Juliusza, pośmiertnym bynajmniej wspomnieniom nie zawadza. Owszem, brzmi ona podobnie tym słowem, które Filip Macedoński przy budzeniu się powtarzać sobie kazał: „*Królu! słońce już wschodzi, pomnij przez cały dzień, że śmiertelnikiem jesteś*”.

Ironia

\*

To zaś — przypomina mi zupełnie odrębną rzecz, o osobie bynajmniej sławnej, bynajmniej zasłużonej talentem, pracą lub cierpieniem — o osobie, której nazwiska nawet nie wiem, a narodowość wątpliwie wiem... Dołączę tu więc wspomnienie *osoby śmiertelnej*, nie znanej mi, niemniej ściśle wierne, z natury wzięte — czynię to zaś tym swobodniej, iż na wstępie zastrzegłem, co o krytyce, krytykach i stylu książkowym trzymam i tuszę w treści, jako niniejsza, w której za cały interes właśnie uważam ścisłą tylko wiarygodność sprawozdania.

Otóż — było to w parę lat po śmierci powyżej zapisanej — nie byłem w Paryżu — nie byłem we Francji ani w Londynie, ani w Anglii, ani w Europie, ani w Ameryce... byłem, na kotwicy, na pierwszym wstępnym pasie Oceanu Atlantyckiego, pomiędzy wyspami kredowej białości, połamanymi w ściany prostopadłe. — *Niedziela* była: słońce na niebiosach bez chmur, niżej ciemnoatramentowosafirowe ogromne fale, ale cisza taka, że żagiel żaden nie drgnął, sznur żaden niedbale spuszczone nie poruszył się... Nie widziałem jeszcze wszystkich osób ekwipaży<sup>35</sup> składających, a wszystkie dla<sup>36</sup> słońca pięknego na pokład wychodziły właśnie; siedziałem na ławce pod masztem wielkim, przy mnie nowy znajomy, światły młodzieniec jakiś, z rodu Izraelita, z którym często mawiałem. Płynąć nie można było dla zupełnego braku wiatru, i, kiedy się dalej popłynię, zgadnąć nie można było...

Morze, Cisza

Kiedy tak siedziałem, nieskończoną przestrzeń fal przed oczyma mając, przewiała przed nami suknią kobieca, a obok mnie siedzący współpodróżnik rzecze mi po francusku: „... Patrz pan, który jesteś artystą, jaka piękna kobieta właśnie przeszła, biednemu pieskowi w tę wielką podróż zabranemu mleka na talerzu wynosząc, w dzień, w który wszyscy cieszyli się pogodą i niedzielą, a to szczenię biedne ani wiedziało, gdzie i na jak długo zaniepodziało się<sup>37</sup>.” — Że nie spojrziałem, jak mi towarzysz radził, odpowiedziałem mu więc, jak to się mówi, kiedy o czym innym właśnie myślisz: „Właśnie że dlatego teraz nie pójdę jej oczyma szukać, kobiety bowiem najpiękniejsze są wtedy, kiedy nie słyszą ani widzą, ani zgadują, że się spogląda na nie-będę więc *uważał ją innym razem — innego razu zobaczę ją...*” — co powtórzyłem jeszcze z przyciskiem, aby odmienić tok rozmowy. — Ale że to była dziwnie piękna osoba (podobno Irlandka), to przecież i tak, kiedy przesunęła się, spostrzec można było, boć ze stereoskopów już wyraźnie dziś wiemy, ile to człowiek obejmuje wzrokiem mimowolnie, choćby i nie patrzył się wprost na przedmiot. Słońce potem zaszło, wiatru nie było — i księżyc wzeszedł, i podniosłem się, i zasnąłem w kajucie ciasnej, dusznej... i straż tylko po pomoście okrętu trzymasztowego przechadzała się... Krzyk jakiś rozległ się w nocy — jacyś ludzie przybiegli z latarkami —

Kobieta, Piękno, Wzrok

<sup>33</sup>*bawić* (daw.) — przebywać. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>*wcale* (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>*ekwipaż* (z fr.) — załoga, tu raczej: pasażerowie. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>*dla* (daw.) — z powodu. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>*zaniepodziać się* (daw.) — zagubić się. [przypis edytorski]

wielki Murzyn, służący główny okrętowy, tu i tam przewinął się po schodach, doktora szukając... O świecie ruch był jakiś niezwykły na okręcie — wstałem i wyszedłem na pokład. Ta osoba młoda i piękna, którą obiecałem był innym razem uważać i widzieć, nagle umarła w nocy. Zwyczaj jest, że w takim razie przeznaczonym na to czarnosafirowym żagle, w wielkie białe gwiazdy obrzuconym, przykrywają to miejsce, gdzie zwłoki leżą — taka plama czarna na środku pokładu o wschodzie słońca...

Tu przychodzi mi na myśl, czy poezję tę, co prawdy rylcem ściślej sama się w żywotach zapisuje, *warto jest* dla cynicznego czytelnictwa dzisiejszego piórem z niepamięci wywodzić i określać... Romans jaki, fantastycznie skłamanym po zażyciu indyjskiego *haczysz*<sup>38</sup>, przyjemniejsze i pożądane wrażenie zrobi!...

---

Później — później — kiedy do Europy powróciłem, Adam Mickiewicz mieszkał w okolicach placu Bastylii, w gmachu Biblioteki Arsenau, gdzie i bibliotekarzem był. Miejsce to przepowiedziane przez niego człowiek: z dynastii Wielkiego Napoleona (dzisiejszy Imperator francuski), ofiarował świętej i wiekopomnej pamięci Adamowi Mickiewiczowi — miejsce szczupłe, mało nawet jako fundusz dla rodziny licznej poety przynoszące — a ofiarowane mu, zdaje się, dobrze już potem, kiedy w dziennikach czytało się, iż profesor Kolegium Francuskiego Adam Mickiewicz i małowiczy inni odmówili przysięgi na wierność Imperatorowi francuskiemu. Około to późniejszych jeszcze tego panowania miesiący *Bibliotekarz do Imperatora* napisał też Horacjusza językiem<sup>39</sup> *Ode*, nieskończenie z formy przystającą do urzędu i miejsca powierzonego mu.

Więc to — krótko przed misją na Wschód, na jaką z bibliotekarstwa udał się był pan Adam, zaszedłem doń, do gmachu Biblioteki Arsenau, gmachu ciemnego, z korytarzami i kamiennymi wschodami — było to w niedzielę, bo pamiętam, że ze mszy szedłem i książkę z sobą miałem. A szedłem go przywitać więcej niż kiedykolwiek serdecznie, bo bliżej... bliżej zaś z powodu, iż dochodziło mię było, że *uspominał mię*, kiedy w Ameryce zostawałem — a kiedy tam odpłynąłem, powiedział tylko komuś: „... *To on tak jakby na Père Lachaise*<sup>40</sup> *pojechał!*...” — co, że zrozumiałem, było mi przyjemnie, iż ktoś mię wspominał w Europie, i dlatego też przyjemnie szedłem przywitać go. Wesół spojrział na mnie i uściśnął, i rozmawiałem z nim do zachodu słońca, bo pamiętam, że czerwono zrobiło się w oknie, kiedy myślałem odejść. Pokoik to był mały z piecykiem dobrze zapalonym, gdzie od razu do razu pan Adam poprawiał nieco węgle kijem.

Ubrany był pan Adam w futerko wytarte, szaraczkowym suknem powleczone, które skąd w Paryżu można było dostać, tej barwy, kroju i podżyłości?... pytanie ciekawe — bowiem: była to, zdaje się, kapota, jaką zagonowa szlachta<sup>41</sup> zimną nosi w prowincjach dobrze od Warszawy oddalonych. W pokoiku wisiała piękna rycina przedstawiająca ś. Michała Archanioła podług oryginału, który jest u Kapucynów w Rzymie — czy też podług tego obrazu Rafała, który w Luwrze jest, tego dobrze nie pamiętam. Także Ostrobramska Matka Najświętsza i Dominikina oryginalny rysunek, komunię ś. Hieronima przedstawiający — jeszcze także rycinka mała z Napoleona I-go przed generalstwem jego portretowana, a pod nią daguerotyp<sup>42</sup> mężczyzny sędziwego, prosto stojącego, w surducie zapiętym, jak chodzą francuskie inwalidy<sup>43</sup>, a był to czas właśnie pierwszych wojennych kroków ostatniej wojny... Na biurku zaś, *od czasu niedawnego dopiero widzialne* u pana Adama, dwa niedźwiedzie pasujące się — odlew z gipsu.

To było jeszcze przed śmiercią małżonki Adama Mickiewicza, po której to śmierci i pogrzebie na jakie dwa tygodnie zaszedłem znów do pana Adama o godzinie może dziesiątej rano i zasiałem go w progu drzwi, wychodzącego właśnie, tak że drzwi kiedy otworzyłem, wpadłem nań — wrócił więc na jakie półtorej godziny jeszcze, przez które z nim mówiłem, a potem razem też wyszliśmy, bo miał być gdzieś iść jeszcze one półtorej<sup>44</sup>

---

<sup>38</sup>*haczysz* — dziś popr.: haszysz. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>*Horacjusza językiem* — po łacinie. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>*Père Lachaise* — cmentarz w Paryżu. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>*zagonowa szlachta* — szlachta posiadająca niewiele gruntów. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>*daguerotyp* — prototyp fotografii. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>*inwalida* — tu: weteran. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>*półtorej* — dziś popr.: półtorej. [przypis edytorski]

godziny pierwej<sup>45</sup>. — Mówił mi o śmierci żony, szczegółowo, bardzo pogodnie, małe zboczenie robiąc: że nieświadomość *prawdy* tylko daje przerażenie zgonu i rzeczy śmierci dotyczących... aż kiedy przy jednej z ulic ja miałem inaczej obrócić drogę, a on gdzie indziej iść, ścisnął mię za rękę i mocnym głosem rzekł mi: „No... *adieu*!”<sup>46</sup> — Że nigdy ani po francusku, ani tym tonem nie żegnał mię był, a tyle-ć razy rozchodziliśmy się, przeszedłem potem nieledwie na drugi koniec miasta i, na schody do siebie wstępując, słyszałem jeszcze to słowo: „... *Adieu!*”

Przypadek zrządził, że nie mogłem widzieć odtąd pana Adama, ani pożegnać go, kiedy na Wschód wyjeżdżał — słowem, że to ostatnie było one dziwnie mi podówczas brzmiące pożegnanie... Co aby jaśniejszym było, dodać trzeba, że nieboszczyk pan Adam miał to do siebie, iż nie tylko, *co mawiał, ale i: jak mawiał*, zatrzymywało się w pamięci...

Słowo

Przy ulicy *Tour des Dames* na wzgórzu jest dom, do którego dopiero wszedłszy, rozkład schodów i fragmenta z *gliny polewanej czternastowieczne, florenckie*, okazują, iż poważnego artysty to mieszkanie... Tam gdy niedawno wszedłem był — a potem na najwyższe piętro do atelier<sup>47</sup> p. Delaroche’a<sup>48</sup>, wielki artysta raczył mi pokazać ostatni obraz swój, właśnie że skończony. Była to rzecz wielkości dużego *pół-arkusza*, malowana na drzewie. — W zaułku jerozolimskim dawało się więcej *czuć, niż widzieć* przez podobną do okna szczelinę, iż człowiek, którego zwano Mistrzem, Rabbim, Mesjaszem, królem i prorokiem, i uzdrawiającym pewnym lekarzem, a który był Chrystus, syn Boga żywego, właśnie że jest wzięty przez strażę i prowadzony od urzędu do urzędu, a może właśnie na Górę Trupich Głów. Piotr Świąty, najbliżej okna owego stojąc, porywa się, jak człowiek szabli szukający, a Jan Świąty, na piersiach kładąc mu ręce swe, uspokaja księcia apostoła i sam zań, przezeń czuwając, w okno patrzy.

Chrystus, Sztuka

Ta grupa jest przy ścianie okna — po niej ustęp<sup>49</sup>, jak w *Stabat Mater*<sup>50</sup> ustępy strof — dalej klęczy Matka Najświętsza, jak się klęczy przed ołtarzem w kościele, kiedy jest wystawienie Najświętszego Sakramentu — za nią ustęp znowu — i grupa świętych niewiast w katakumbowej jakiejś architektury cieniach... Oto obraz cały z męki Pańskiej, w którym osoby Zbawiciela *widocznej nie ma*, ale jest ona tylko w *gamie-wyrazów-twarz* osób, mękę Pańską widzących, wyrażona.

Wielce uradowany, iż jest przecie na świecie artysta... patrzyłem na ten maleńki obrazek, a że s. p. Delaroche (tak jak. bywało kiedyś, *Ary-Scheffer*) raczył mi pozwalać, abym, oglądanie utwory jego, mówił *wszystko, co mi się zdaje*, ja zaś, na tym już stopniu stojącym artystom, nie mniemam, aby inaczej się mówiło, długo więc myślenie moje określałem w słowach ściśle wiernych. — I skończyłem na tym — że sądzę, iż obraz taki następstwa swoje mieć powinien i że sam jeden oderwanie wzięty niepełną jest rzeczą — na co mi p. Delaroche odpowie: „Trzy właśnie takie robić chcę, aby to sformowało *trylogię*...” Potem pokazał mi jeszcze portret *Thiersa*, wyborny pod wszelkim względem, i — znów do małego obrazka powróciwszy — rzekł mi tonem żegnającym (bo właśnie ktoś nadchodził jeszcze): „Tak, trzy dopiero obrazy tego rodzaju razem wzięte okażą *całość*...” — i parę kroków ku drzwiom ze mną robiąc, po dwakroć dodał: „*Skoro tylko dwa inne obrazki zrobię... pokażę je panu — pokażę je*”, co zwykł był określać dobitnie, bo nie eksponował publicznie dzieł swoich ani nie każdemu je pokazywał, zwłaszcza od niejakiego czasu... Odtąd nie widziałem już pana Delaroche’a, w którego śmierci ostatni promyczek *Leonarda da Vinci* mrokiem się okrył...

Dowiadywałem się, czy dwa inne obrazki zaczęte były przed śmiercią wielkiego artysty, ale nie... może w szkicach...

\*

<sup>45</sup>*pierwej* (daw.) — wcześniej. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>*adieu* (fr.) — do widzenia (dosł.: z Bogiem). [przypis edytorski]

<sup>47</sup>*atelier* (fr.) — pracownia malarska. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>*Delaroche, Paul* (1797–1856) — francuski malarz, przedstawiciel akademizmu. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>*ustęp* — tu: przerwa. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>*Stabat Mater* (łac.) — stała matka (mowa o Maryi stojącej pod krzyżem, na którym ukrzyżowany był Chrystus). [przypis edytorski]



Rzeczy tu opisane *Czarnymi Kwiatami* zwę: wierne są jak podpisy świadków, którzy, pisać nie umiejąc, znakami krzyża niekształtnie nakreślonego podpisują się: kiedyś!... w literaturze, którą może *zobaczę innym razem...* pisma takie nie będą dziwnie wyglądały dla szukających powiastek czytelników. — Są bowiem powieści i romanse, i dramy, i tragedie w świecie niepisanym i nieliterackim, o których się naszym literatom *ani śniło*, ale — te określać — czy warto?... już?...

1856 r.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/norwid-czarne-kwiaty>

Tekst opracowany na podstawie: Cyprian Kamil Norwid, Pisma wierszem i prozą, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1984.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza źródłowego pochodzącego ze zbiorów Marty Nie-działkowskiej. Utwór powstał w ramach "Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku" realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o "Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r."

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Tokarska, Paulina Choromańska, Paweł Koziol.

Okładka na podstawie: Model gipsowy popiersia Fryderyka Chopina (1810-1849), autorstwa Hipolita Marczewskiego, do dekoracji Filharmonii Warszawskiej - fotografia rzeźby, Kulewski, Czesław (Warszawa ; zakład fotograficzny ; fl. ca 1900-1916), domena publiczna

ISBN 978-83-288-5983-8

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.